

Czy w roku 2023 istnieją jeszcze symetryści?



JAREMA PIEKUTOWSKI

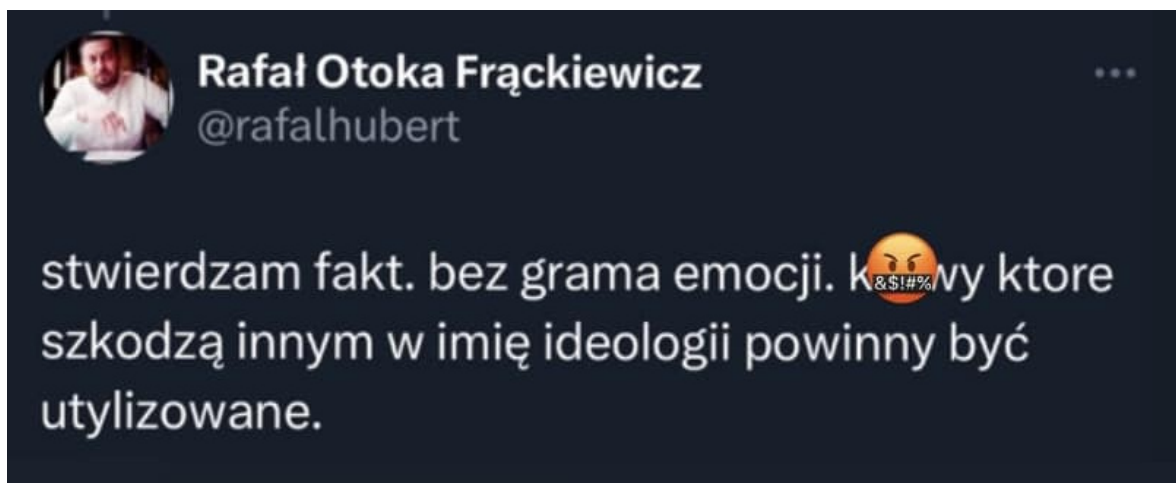
Członek zespołu, główny ekspert ds. społecznych

Symetrysta opiera się temu, co kolektywne i sięga do tego, co indywidualne. Opiera się temu, co skrajne i szuka tego, co umiarkowane. Opiera się temu, co arbitralne, płynące z góry, otwierając się na wielość poglądów i stanowisk. Czy są jeszcze tacy ludzie?

Wraz z zaostrzaniem się kampanii przedwyborczej znów narasta w Polsce polaryzacja społeczna. Jarosław Kaczyński wskazał „tego ryżego” jako „największe zagrożenie dla Polski”, Janusz Kowalski krzyczał z wściekłością na Michała Kołodziejczaka z AgroUnii, a Tusk oskarża PiS o „szukanie pomocy wagnerowców”. Wszystkie te zjawiska oczywiście budzą ogromne emocje w mediach społecznościowych, zwłaszcza na X (b. Twitterze). Rosnąca polaryzacja nie ogranicza się jednak do walki PiS-PO – nie tak dawno Jakubowi Wiechowi za gło-

szenie własnych poglądów na temat energetyki i środowiska grożono pobiciem lub zabójstwem, a publicysta mający ponad 47 tys. followersów na Twitterze, Rafał Otoka-Frąckiewicz, napisał na jego temat (pisownia oryginalna): „k..wy ktore szkodzą innym w imię ideologii powinny być utylizowane”.

Gdy podnosi się kwestie niebezpieczeństw płynących z rosnącej polaryzacji, słychać najczęściej trzy argumenty: że w II RP było dużo gorzej (tak jakby było się do czego porównywać...), że demokracja



oznacza ostry spór (tak jakby hejt i groźby karalne były równoważne z „ostrym sporem”), albo wreszcie, że trzeba angażować się po jednej stronie sporu i zapomnieć o niuansowaniu, bo oto toczy się ostra walka polityczna, i każdy, kto się w nią nie zaangażuje, przyczynia się do zwycięstwa przeciwnej strony. Przeciwnej, rzecz jasna, do tej, którą wyznaje krytyk.

Małpy i sprzedawczyki

Oskarżani o symetryzm reagują różnie. Jedni z lubością przyjmują tę łatkę (jak np. Grzegorz Sroczyński i Galopujący Major, tworzący podcast TOK FM „Sabat symetrystów”). Inni (na przykład [Tomasz Terlikowski](#)) odzegnują się od niej. Często wskazują przy tym, że nie mają przekonania o symetrii walczących stron, nie mają intencji utrzymywania symetrii między nimi, a tylko z rzetelnej analizy wychodzi im taka, a nie inna ocena polskiej rzeczywistości politycznej. Tak czy inaczej, symetryzm w mediach mainstreamowych jest tak samo nie lubiany, jak w czasach artykułu Kalukina – w bieżącym roku symetrystów krytykował między innymi [Roman Giertych](#), nazywając ich „sprzedawczykami”, Mariusz Janicki w „Polityce” [opisywał](#) ich jako kryptopisowców. Witold Jurasz [twierdzi](#), że to łątka wymyślona przez zaangażowanych politycznie dziennikarzy, aby zamknąć usta przeciwnikom politycznym. Z wściekłością odpowiada mu [Eliza Michalik](#) – według niej symetryści są „jak małpy udające, że widzą i nie słyszą zła”. A czy da się zdefiniować symetryzm pozytywnie?

Wydaje się, że tak. Próbę taką podjęła krakowska filozofka Anna Patrycja Czepiel, związana przez wiele lat z Forum Obywatelskiego Rozwoju. Ba, poświęciła zagadnieniu symetryzmu całą książkę –

„Ontologia symetryzmu. Umiarkowanie polityczne jako nowy romantyzm” (Wydawnictwo Nieoczywiste, Warszawa 2021). Samo pojęcie symetryzmu Czepiel definiuje w wielu miejscach książki. Do jego definicji w rozumieniu autorki należy po pierwsze – przekonanie, że człowiek może sam decydować, jak ocenić polityków zwaśnionych stron (nie musi przyjmować wizji jednej ze stron – stawia się w centrum, otwarty na to, że zaspokoić jego oczekiwania mogą poglądy i akcje płynące z różnych stron politycznej barykady).

Wiara w złoty środek była osią arystotelesowskiej etyki, wskazującej umiarkowanie jako dobre. Omawiając cnoty Arystoteles wskazywał je jako znajdujące się w środku między skrajnościami

Po drugie, że dokonując wyborów politycznych można kierować się własnym interesem, także odczuwanym intuicyjnie (mówi tu Czepiel o „romantycznym indywidualizmie”), a nie interesem grupowym, i suma takich wyborów tworzy dobrze działającą demokrację. Nie stoi to jednak w sprzeczności z racjonalnością, gdyż symetrysta – po trzecie – wierzy w Horacjański, a następnie Arystotelesowski „złoty środek”, *aurea mediocritas*.

Fascynujący jest znajdujący się na początku książki wywód autorki na temat tego, jak szlachetna co do zasady idea złotego środka uległa z czasem degradacji

i ośmieszeniu, kojarząc się z „letniością”, ewoluując w angielski i francuski przymiotnik *mediocre* (mierny, słaby, byle jaki). Wiara w złoty środek była osią arystotelesowskiej etyki, wskazującej umiarkowanie jako dobre: omawiając cnoty Arystoteles wskazywał je jako znajdujące się w środku między skrajnościami. Na przykład w obszarze bojaźliwości i odwagi wadą wynikającą ze skrajności ujemnej, czyli z niedostatku było tchórzostwo (*deilia*), a tę wynikającą ze skrajności dodatniej, czyli nadmiaru – brawura (*thrasos*).

**Demokracja nie może
dobrze funkcjonować, jeśli
podejmujący decyzje
obywatele nie będą mieli
choć odrobiny szacunku dla
dobra wspólnego**

Pośrodku między tymi dwiema cechami czy dyspozycjami znajduje się cnota właściwa, czyli męstwo (*andreia*), niebędące ani tchórzostwem, ani brawurą. Wydaje się, że z czasem utraciliśmy tę arystotelesowską intuicję i umiarkowania, przynajmniej w życiu politycznym, nie cenimy. Czepiel twierdzi jednak, że, krytykowane jako „letniość”, umiarkowanie kojarzy jej się raczej z „ustanawianiem – za pomocą intelektu i wykuwającego się w niepewności poczucia racji i słuszności – pewnych «kompromisów», własnych rozwiązań godzących pragnienia własne z wymogami religijnymi, rodzinnymi i społecznymi” (str. 10). Mimo dowartościowania indywidualnej intuicji, symetrysta nie musi więc być irracjonalnym czy antyintele-

tualnym – unikanie nadmiernych skrajności wręcz sprzyja racjonalnemu myśleniu.

Symetrysta opiera się więc temu, co kolektywne i podejmując polityczne decyzje sięga do tego, co indywidualne. Opiera się temu, co skrajne i szuka tego, co umiarkowane. Opiera się temu, co arbitralne, płynące z góry, otwierając się na wielość poglądów i stanowisk. Uznaje istnienie ambiwalencji, a więc faktu, iż dane zjawisko społeczne najczęściej zawiera w sobie zarówno dobre, jak i złe elementy.

Symetryzm w obronie demokracji

Póki tak rozumiemy symetryzm, to w istocie można go uznać za lekarstwo (jedno z wielu potrzebnych, nie panaceum) na bolączki naszej sceny politycznej. Czepiel w swoim tekście wymienia wiele przykładów tych bolączek, część z nich – bardzo trafnie (w eseju pt. „Trzaskowski powinien przyjechać do Końskich”, wcześniej publikowanym w „Rzeczpospolitej”). Uchylenie się Rafała Trzaskowskiego od konfrontacji z Andrzejem Dudą było przejawem ciężkiej choroby naszej demokracji – jak pisze Czepiel, było „symbolicznym wyśmianiem formuły polegającej na demokratyczno-bezpośrednim zadawaniu pytań przez obywateli”. Zdrowy symetryzm, który opisuje Czepiel w swojej książce, jest obroną demokracji. Póki nie dochodzi do fałszerstwa w wyborach, „antysymetrystyczna” delegitymizacja przeciwnika politycznego, traktowanie go jako zaborcę, zdrajcę czy sprzedawczyka (popularne zresztą po obu stronach sceny politycznej) – jest tak naprawdę kpina z demokracji. Tu symetryzm okazuje się przydatny.

Mapa symetryzmu, nakreślona przez Czepiel, chwilami okazuje się jednak pro-

blematyczna. W mało przekonujący sposób autorka uznaje poglądy osób sceptycznych wobec pandemicznego lockdownu za symetryczne właśnie, z tendencją do znaczącej aprobaty wobec tego sceptycyzmu. Owszem, sprzeciw wobec lockdownu wyczerpuje jedną z cech istotowych symetryzmu, jaką jest posiadanie poglądu innego niż obie strony politycznego sporu (gdyż zarówno rząd PiS, jak i liberalna opozycja co do zasady lockdown popierały). Jednak ta inność nie wynika z analizy ambiwalencji stanowisk PiS i PO, ani z poszukiwania złotego środka. To przeciwnik lockdownów jest w tym momencie radykałem, stojącym na jednej stronie lockdownowego spektrum, a po drugiej stronie akurat w tym przypadku są dwie najsilniejsze partie. To jednak nie czyni z przeciwnika lockdownów symetrysty.

Indywidualizm kontra dobro wspólne

I tu pojawia się klucz do najbardziej – moim zdaniem – problematycznej cechy istotowej symetryzmu według Czepiel. Jest nią ów „romantyczny indywidualizm”, każący symetryście wierzyć w swoją godność i wystarczającą wartość, by wypowiedzieć się w sprawach politycznych (jak wierzył w nią Kallikles z platońskiego

„Gorgiasza”). Problem nie tkwi jednak w samej wierze, a w przekonaniu, że w związku z tą wiarą można podejmować tego typu decyzje bardzo subiektywnie, stawiając na pierwszym miejscu własne odczucia i interes, nie zadając sobie trudu patrzenia z perspektywy dobra wspólnego. Niebezpieczeństwo postawy antylockdownowej (przy jednoczesnym uznaniu ambiwalencji sposobu wprowadzania lockdownu w Polsce czy w innych państwach – bo zdarzały się przy tej okazji znaczące nadużycia) polega właśnie na prymacie własnych interesów nad dobrem wspólnym. Nie zgadzam się z Czepiel, że demokracja może dobrze funkcjonować, jeśli podejmujący decyzje obywatele nie będą mieli choć odrobiny szacunku dla dobra wspólnego – istnieje zresztą wiele mechanizmów wewnątrz demokracji, które mają takiemu podejściu zapobiegać.

Niezależnie od tego, Czepiel wskazując na dobre, klasyczne wzorce, dowartościowując jednocześnie rozum i intuicję. Choć czasami osuwa się w subiektywizm, to ostatecznie za jej argumentacją stoi szlachetny ideał obiektywizmu i umiarkowania – jakże potrzebny w dobie wojen behawioralnych, medialnego wrzasku i coraz większych pęknięć w społeczeństwie. Wracajmy do Arystotelesa!